



MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 10 (150) 23 maja 2009

ISSN 1644-4507



Wielcy wędrownicy str. 3

REKLAMA



-DUŻY WYBÓR KWIATÓW BALKONOWYCH, RABATOWYCH
 -bukiety, wiązanki ślubne, okolicznościowe, komunijne, stroiki, wieńce
 -kwiaty doniczkowe -krzewy ozdobne, byliny -fachowe doradztwo
 -narzędzia ogrodnicze, środki ochrony roślin, nawozy, nasiona traw
 -donice i skrzynki balkonowe -ziemia, torf, kora
 -na życzenie klienta przesadzanie i obsadzanie na miejscu

JAKUS, Słupsk, ul. Cecorska 7, tel. 059 842 41 43, tel./fax 059 842 27 96



Motto

Wędrowanie bez celu jest zaprzeczeniem wędrownictwa.
 (Zasłyszane)

Eurofest 2009



str. 4.

Maluj Tato



str. 5.

Wspomnienie o Elżbiecie Wojewódzkiej



str. 6.



L-33

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

PRAWO JAZDY KATEGORII „B”

BADANIA LEKARSKIE NA MIEJSCU

MATERIAŁY SZKOLENIOWE W CENIE KURSU

PŁATNOŚĆ W DOGODNYCH RATACH

ROZPOCZĘCIE KURSU 10.06.2009 r. - środa godz. 17.00

Al. Sienkiewicza 20, pokój 3

☎ 500-41-48-47 ☎ 501-29-25-54

www.ekosc.pl



SZWEDZKIE POMPY CIEPŁA IVT

Słupsk, ul. Poznańska 10, tel. 059 8 400 415

www.oktanpomorze.pl



Stacje paliw



Sprzedaż
 detaliczna i hurtowa
 paliw
Dystrybucja
 oleju napędowego
 i opalowego

Słupsk
 Wrocławska 45
 tel. 059/842-55-32Słupsk
 ul. Westerplatte 7
 tel. 059/848-10-63Słupsk
 ul. Portowa 10
 tel. 059/846-86-65
 Trzebielino
 tel. 059/858-02-49Nowa Dąbrowa
 Nowa Dąbrowa 1 B
 tel. 059/811-34-78

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

FORMUŁA XPR S.C.

ZAPRASZA

TEL. 605 208 987, 603 784 898

TANIO - DOGODNE RATY!!!

ROZPOCZĘCIE KURSU KAT.B:

1 CZERWCA 2009 ROKU - godz. 17.00

PONIEDZIAŁEK

SŁUPSK - SZARYCH SZEREGÓW 15

HALA SPORTOWA I LO -
 SALA WYKŁADOWABadania lekarskie i materiały dydaktyczne
 w cenie kursu

REST www.rest.com.pl

MEBLE
WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
MEBLE BIUROWE I HOTELOWE
USŁUGI TAPICERSKIE

tel. 059 842 98 18 ul. Nad Śluzami 33
 kom. 0 508 161 152 76-200 SŁUPSK

Słupszczanie z Bonn

Słupsk od Bonn dzieli 1000 km, lecz w rzeczywistości ta odległość wydaje się mniejsza, gdyż w Bonn można spotkać przedwojenny Słupsk. O wiele bardziej pełny, udokumentowany, zobrazowany i opisany, niż go znamy z naszych przekazów – z gazet, książek, publikacji amatorskich czy naukowych.

Wprawdzie ten boński Słupsk wprawdzie jeszcze tkwi w pierwszej połowie XX wieku, jednak – co napawa optymizmem, widać postępującą zmianę. Czas, biologia i idea wspólnej Europy zrobiły swoje i to po obu stronach – polskiej i niemieckiej mentalności.

W dniach 16-17 maja br. w miejscowości Bad Goldesberg na przedmieściach Bonn odbyły się 41. Spotkania Związku Dawnych Mieszkańców Słupska.

Przybyło na nie około 130 spośród 300 członków Związku. Dawniej – powiedzieli mi uczestnicy spotkania, było ich kilka tysięcy. Dzisiaj pozostała garstka, która z nostalgią wspomina Słupsk i powiat słupski jako ich małą Ojczyznę, miejsce urodzenia i młodości. W drugiej połowie lat czterdziestych przybyli do Niemiec. Bonn z mocy rządowych ustaleń, sprawowało opiekę nad wysiedleńcami ze Słupska i powiatu. W czasach „zimnej wojny” i „żelaznej kurtyny”, spotykali się na wielotysięcznych zjazdach i spotkaniach.

Dopiero w ostatnich latach w spotkaniach tych, uczestniczą oficjalnie przedstawiciele władz samorządowych polskiego Słupska i powiatu. Na tegorocznym miasto

Słupsk reprezentowali pani Zofia Zajączkowska-Orlikowska, jako przedstawicielka prezydenta miasta i niżej podpisany, jako przedstawiciel Rady Miasta. Powiat słupski reprezentował pan Marcin Białas, wiceprzewodniczący Rady Powiatu.

Spotkanie było dwudniowe. Pierwszy dzień, to robocze posiedzenie Zarządu i towarzysząca biesiada członków Związku. Wystawiono na stołach wydawnictwa, opracowania, płyty CD o Słupsku. Cieszy fakt, że również dwujęzyczne: w języku polskim i niemieckim. Były również, artykuły spożywcze, robione w Niemczech, według przedwojennych, oryginalnych, słupskich receptur.

Drugi dzień, to wystąpienia programowe i historyczne. Nie zabrakło i wystąpień naszej delegacji, która ustami pani Zofii Zajączkowskiej-Orlikowskiej i pana Marcina Białasa przedstawiła przesłanie prezydenta miasta i starosty powiatu.

Byliśmy przyjmowani, ciepło i serdecznie. Prowadziliśmy z niemieckimi słupszczanami pouczające i ciekawe rozmowy. To dobrze, że w tej wymianie zdań – oni, o naszym mieście, mówią całkiem poprawnie Słupsk, co godne podkreślenia: całkiem dobrze wymawiając literę „r”. Dawniej nie do pomyslenia. Dla nich to dalej Stolp, jak dla nas Wilno, Lwów, Grodno – chociaż na mapach litewskich, ukraińskich i białoruskich widnieją inne nazwy.

Podobne spojrzenie na sprawę wspólnej małej Ojczyzny, której na imię Słupsk lub Stolp – jak wyżej wspominałem, spowodował czas,



biologia i idea wspólnej Europy. Zmieniła się nasza wspólna świadomość. W rozmowach z przedstawicielami Związku, a szczególnie z słupszczaninem prof. Karlheinzem Hellwigiem zgodnie twierdził, że historia miasta nie zaczęła i nie skończyła w roku 1945. Ona nieprzerwanie trwa, od czasu zbudowania pierwszej osady nad rozlewiskami rzeki Słupi, poprzez nadanie praw miejskich, poprzez zawładnięcie tej ziemi przez Niemców, a od 1945 roku polskiego osadnictwa w ramach uzgodnień jałtańskich.

Dzisiaj, gdy wspólna, Wielka Ojczyzna Europejczyków – Europa staje się państwem wielokulturowym, lokalna tożsamość, umocowana wielowiekową historią, tradycją i kulturą – powinna wraz z odmiennością narodową stanowić swoiste lepsze wspólnej przynależności do miejsca urodzenia, do małej Ojczyzny. Nie ma mowy o zwracaniu historii, a ci którzy mogą jeszcze tak myśleć, powinni czuć wielką samotność swoich poglądów.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl
Bonn - Bad Goldesberg 17 maja
2009 roku.

Wolność

Wolność ujmowana bywa w różny sposób, czasem bardzo odmienny od swego faktycznego znaczenia. Nie piszę tu o wolności narodu czy państwa, ale o wolności człowieka, jego wolności intelektualnej.

Czym dla mnie jest wolność, jaki jest jej smak, zapach i kolor. Wolność dla mnie jest możliwością swobodnego wyrażania swoich myśli i odczuć, których przez wiele lat nie mogłam wyrazić przed nikim. Wolność to dla mnie najważniejsza wartość człowieczeństwa, którą tak często, czasem zupełnie nieświadomie pogwałcamy, nie dajemy jej rozwijać skrzydeł, bo boimy się jej, chociaż jako jednostki chcemy być przecież wolne. Dla mnie smak wolności kojarzy się z klawiaturą i ekranem komputera, ponieważ kiedy piszę jestem zupełnie wolnym człowiekiem, mogę moje zrodzone myśli poprzez słowa przelać na biel ekranu, myśli nieujawnione przed nikim. Zapachem wolności w moim przypadku jest powiew morskiego powietrza przesyconego jodem, który jest tak czysty i orzeźwiający, że czasem zapiera dech w piersiach. Kolorem wolności dla mnie jest błękit nieba, wpatrując się w nie dostrzegam bezkres bytu i jego sens.

Wielcy myśliciele starożytności świata począwszy od Sokratesa, Platona i Arystotelesa poprzez posiadanie wolności intelektualnej wytworzyli dwa największe systemy filozoficzne,

które przetrwały do naszych czasów. Możliwość bycia człowiekiem wolnym czasem okupiona jest najwyższą ceną, ceną własnego życia, jak to ma miejsce w przypadku Sokratesa. Uważam, że, aby człowiekiem mógł się rozwinąć i być człowiekiem szczęśliwym i spełnionym musi mieć przede wszystkim wolność wyboru i wolność do wypowiedzenia własnych myśli.

Jestem wnikliwym obserwatorem otaczającej mnie rzeczywistości. Jestem świadkiem przeróżnych sytuacji społecznych, w których wolność myślenia jest deptana na każdym polu swego istnienia. Najlepiej widać to w relacjach rodzic – dziecko. Wolność intelektualna dziecka jest traktowana przez rodzica jako zagrożenie, coś, co stanowi rzecz niezrozumiałą i trudną do zaakceptowania przez niego, powodująca napięcia i konflikty. A przecież dziecko jest odrębną jednostką, która czuje, rozumie, na swój sposób analizuje otaczającą go rzeczywistość. My, jako osoby dorosłe mamy obowiązek tak ukierunkować i kierować dziecko, aby samo wybierało jemu potrzebne drogi rozwiązywania własnych, dziecięcych problemów, nawet za cenę błędów. Możliwość wolnego myślenia i wyrażania przez dziecko swoich emocji, odczuć i pragnień pozwoli mu w przyszłości, kiedy sam będzie człowiekiem dorosłym na intelektualną wolność, będzie



on człowiekiem bardziej otwartym na ludzi i otaczający go świat.

Granica między wolnością a zniewoleniem na linii rodzic – dziecko jest bardzo cienka. Bardzo wielu rodziców ją przekracza nie zdając sobie nawet z istnienia tego faktu sprawy. Rozwijający się młody człowiek poprzez niemożność dotknięcia i poczucia smaku wolności myślenia staje się „bezmyślnym niewolnikiem”, nieszczęśliwym człowiekiem, który nie umie okazywać własnych uczuć, myśli i marzeń. Jest człowiekiem niepełnosprawnym intelektualnie, społecznie i emocjonalnie.

Dlatego dawajmy dzieciom jak najwięcej możliwości wyrażania ich myśli, słuchajmy ich uważnie, gdyż wówczas dowiemy się o nich znacznie więcej, będziemy w centrum ich wewnętrznej światła.

Człowiek wolny to człowiek szczęśliwy. Musimy zawsze o tym pamiętać.

Agnieszka Dul

Orlik wylądował udanie

Zaczął się od ironicznych uśmiechów na twarzach naszych politycznych oponentów, gdy z trybuny sejmowej premier ogłaszał plan budowy wielofunkcyjnych boisk w każdej polskiej gminie. Teraz otwarciem kolejnych obiektów też towarzyszą uśmiechy. Nie są to jednak już pełne grymasu miny polityków, a uradowane twarze dzieci i młodzieży, które dzięki orlikom mogą ćwiczyć w naprawdę godnych warunkach.

Gdy w listopadzie 2007 roku podczas prezentacji expose swego rządu Donald Tusk przedstawił założenia tego programu,

wielu powątpiewało czy jego realizacja w ogóle jest możliwa i czy nie skończy on jak wiele innych programów – w przepastnych urzędniczych szufladach. Kilka miesięcy później ruszył jednak rządowy program „Moje boisko-Orlik 2012”. Pierwszy kompleks boisk został oddany do użytku 1 czerwca 2008 roku w Izdebkach koło Krosna. Dziś jest ich już czterysta. Ostatni otworzono 7 maja w miejscowości Wierzchołas w województwie łódzkim.

Dzięki takim właśnie konkretnym działaniom możemy zmniejszyć dystans, jaki dzieli Polskę od krajów europejskich w

zakresie dostępu do infrastruktury sportowej. A mamy przecież wiele do nadrobienia. W ostatnich latach nie było klarownej koncepcji rozbudowy bazy sportowej w naszym kraju. Niemal wszędzie brakuje nowoczesnych obiektów sportowych. Wierzę, że tworząc tak atrakcyjne warunki do uprawiania sportu uda nam się zachęcić jak największą liczbę osób do aktywności fizycznej.

Orliki to nowoczesne i bezpieczne obiekty, każdy kto chociaż raz widział ten kompleks, a wcześniej miał okazję grać na klepisku udającym boisko, od razu dostrzeże różnicę. Obiektów takich próżno dotąd było szukać zwłaszcza w małych miejscowościach. Teraz powstają w nich jak grzyby po deszczu. Każdy kompleks składa się z dwóch boisk: piłkarskiego pokrytego syntetyczną trawą oraz

wielofunkcyjnego z nawierzchnią poliuretanową do gry w koszykówkę, siatkówkę, a w niektórych przypadkach także w piłkę ręczną. Całość ogrodzona jest wysokim ogrodzeniem, oświetlona, oraz zapatrzona w zaplecze sanitarne z magazynem na sprzęt, szatniami i toaletami. Za taki obiekt samorząd musi zapłacić jedynie jedną trzecią kosztów, czyli około trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych. Resztę dokłada Ministerstwo Sportu oraz samorząd województwa. I dokładać będzie w kolejnych latach. Tylko w 2009 roku na realizację programu zapisano 250 milionów złotych z budżetu państwa, co pozwala na realizację około 750 kompleksów sportowych.

Budowa boisk to jednak nie wszystko. W ramach nowego projektu „Animator - Moje Boisko Orlik 2012” Ministerstwo

Sportu będzie pokrywało część kosztów zatrudnienia animatorów sportu, czyli instruktorów lub nauczycieli wychowania fizycznego, którzy będą organizować i prowadzić zajęcia sportowo-rekreacyjne na orlikach. Tak by osoby korzystające z nowych obiektów miały zapewnioną fachową opiekę.

Program „Moje Boisko - Orlik 2012” to szansa dla samorządów, by niewielkim nakładem środków zapewnić mieszkańcom, zwłaszcza młodym, dobre i bezpieczne warunki do aktywności fizycznej. Niestety, nie wszyscy z tej szansy chcą skorzystać. Wkrótce w blisko 100-tysięcznym Słupsku do użytku zostanie oddany dopiero pierwszy orlik. Tymczasem w cztery razy mniejszej Kościerzynie działają



już cztery takie obiekty. Są miasta i gminy, gdzie nie ma jeszcze żadnego. Nie będę jednak rozliczał osób za to odpowiedzialnych. Tradycyjnie, swoich wódrarzy ocenia mieszkańcy. A na okazję wcale nie będzie trzeba długo czekać wszak za półtora roku wybory.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Bajka nostalgiczna

Ileż to lat słuchałem precyzyjnych bajek o ustroju wspólnym, ustroju równości i sprawiedliwości wszelakiej. O ustroju ustrojów. Ileż to lat, słuchałem o tym, że „Polska ma rosnąć w siłę a ludzie żyć mają dostatniej”. Ileż to czasu w moich uszach dudniło, że „socjalizm tak, wypaczenia nie”, że „socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości”, ileż to lat słyszałem że, że, że, ... że, rzygać się wreszcie chce od tego, „że”. Ale ja nie tym się czuję najbardziej zawiedziony, że ustrój okazał się bajką, bo bajki wszak lubię, lecz tym, że król wicz z bajki okazał się żabą. Dziś przed trybunały stają Ci, którzy bronić ideałów swoich powinni i tłumaczyć się niepotrzebnie ze swoich ideałów i sumień. Najbardziej jednak mnie martwi, że lewicowa żaba sprzedawała swoją skórę drożej niż cała hałastra liberalnych krokodyli, a

król wicz lewicy dalej nie na jedną nutę kumkają. Od najdawniejszych dawności nikt nie miał przepisu na ustrój doskonały. Przed Ezopem i długo po Krasickim, nikt bajek ładnych nie pisał. Ponoć długo, długo, przede mną, pierdoły o najwspanialszym ustroju, obok genialnego Platona, opowiadali jeszcze tacy dżentelmeni jak Saint Simone czy Robert Owen, że o klasykach, wybaczenie, nie wspomnę.

Zacznijmy zatem nową wyliczną bajkę: ileż to lat słyszałem, że ja - obywatel, tworzę wspólny majątek narodowy, że odbudowuję każdą cegiełką, narodowe zabytki, że stawiam 1000 szkół na tysiąclecie, które kumkami są dzisiaj, że kupując gorzałkę stawiam nowe fundamenty mojej ukochanej Warszawy, że przy każdym, nawet idiotycznym zakupie, wspomagam budowę miłej sercu

ojczyzny, że..., że, że... znowu rzygać się chce z tego że.

Ileż to lat i w formach różniastych, pisać mi się zdarzyło o dobrach społecznych i permanentnym zagrabianiu naszego majątku narodowego, który systematycznie zawłaszczany jest przez wszelakiej maści pogrobowców reprezentujących wszelkiego rodzaju nacje, fundacje i orientacje partyjne. Dziś chcę wbrew temu co świat ma mi do powiedzenia, powiedzieć co ja mam do powiedzenia światu. A może świat zostawić sobie na później, bo ja i świat mamy siebie dokładnie w tym samym miejscu i wzajemnie mamy się dość.

Ja, pierwszy orędownik unijnej siłowej dzisiaj jak JK Mikke, patrzę w twarz Unii Europejskiej przez pryzmat euronumia, który spot wyborczy unijny przygotować raczył. Nic to, że w spocie nie ma Solidarności, nic to, że Wałęsy nie ma, nic to, że i Papieża Polaka nie stało. Stało się jednak źle, że znowu jak onegdaj

bywało, bohaterscy Niemcy wyrażając, wszak przez siebie i ruskich postawiony murek, obalili komunizm w całej Europie. Europie, która ma dość swarów i waśni w polskim piekielku. Opluwania pomników, autoritetów a także „wiekopomnych” dzieł historyków IPN. Klótni między mamiutkim boiskiem piłkarskim i pokracznym salonem. Rodzina Solidarności wymordowała i zjadła się sama, a dzisiaj płaczą biedne kanibale we własnej kolebce, że są sierotami. Unia zrozumiała pierwsza, że Polski, nie można już pokazywać w spotach wyborczych. Nasza, cholera wie która z kolei, Rzeczpospolita nadaje się już tylko do prawniczych komiksów gdzie oddajemy wszystkim, skrawek po skrawku narodowego sukna, nie patrząc nawet czy to prawowity właściciel żydowski, czy niemiecki uciekinier lub wypędzony hitlerowiec, a nawet polski szlachciura, któremu marzą się odbudowane przez naród majątkości.

To Wojewoda Mazowiecki jednoosobowo zdecydował, czy pałac w Wilanowie odebrano przedwojennym właścicielom zgodnie z dekretem rlnym z 1944 roku, a od decyzji tej zależeć będzie ewentualne postępowanie sądowe, które umożliwi rodzinie Branickich zagarnięcie odbudowanej i przez dziesięciolecia za miliardy złotych utrzymywanej przez państwo posiadłości.

Nikt jednak, nie będzie reprezentował przed wojewodą i sądem - PRL-u, który ten przepiękny wór bez dna przez dziesięciolecia utrzymał. Nikt też nie będzie reprezentował tam niewolniczej hałastry chłopów pańszczyźnianych i ich głodujących dzieci, parobków, formal, których pot był spoiwem tych zamkowych murów. Szlachectwo zobowiązuje! U nas nawet zobowiązuje sądy! Majątek pewnikiem do Branickich wróci, jak chłopskie zagrody wracają w ręce niemieckich okupantów i folksdojczów. Ponoć pojawili się już



w Rzeczypospolitej Rycerze Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. To ta sama banda Krzyżaków, która za przyzwoleniem kolejnych papieży grabiła Rzeczpospolitą i jej rubleże. Jeśli kościelno - rządowa komisja zechce oddać im Malborki inne włości, to ja spieprzam z tego kraju nie czekając nawet na emigrację Wałęsy.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Wielcy wędrowcy

Bocian, bocian „Iszka” przynieś mi braciszka. Tak w latach pięćdziesiątych jako trzyletni brzdąc idąc z ojcem i bratem polną ścieżką, pośród wielkopolskich pól, krzychałem na te wielkie ptaki przynoszące dzieci. Wtedy nie wiedziałem, że bociany to wielcy wędrowcy, jak większość ich pobratymców, którzy całe życie przemierzają wielkie ziemskie przestrzenie i pokonują ogromne odległości. Dlatego ustanowiony w 1993 roku, na dzień 12 maja Światowy Dzień Ptaków Wędrownych jest ukłonem w stronę tych wspaniałych zwierząt.

Ptaki wędrują od zawsze. Dla dawnych mieszkańców Polski, ich przyloty i odloty wyznaczały pory roku. W przeszłości powstawały przysłowia i przypowieści, wynikające z obserwacji przyrody, jej cykli i oczywiście pojawiających się i odlatujących ptaków.

W naszym kraju ptakiem najbardziej opowiedzianym przez poezję, literaturę i przysłowia jest oczywiście bocian. To przecież bardzo polski ptak, co czwarty przylatujący do Europy szuka sobie gniazda u nas. Jest on symbolem prostoty, zwyczajnej wiejskiej codzienności, sielanki i poczucia bezpieczeństwa. Ludowe przesady dotyczące bociana mówią, że chaty na których buduje gniazda lub w których pobliżu osiada są wolne od pożarów, zniszczeń, kłesk, a ich gospodarzy czeka błogosławieństwo w postaci dobrobytu.

Oczywiście wierzone, że bociany przynoszą dzieci. Szczególnie ów przesąd mocno osadził się w polskiej tradycji i mentalności. Znaczący temat tłumaczył jego powstanie w prosty sposób: Bociany przylatują w marcu. Marzec przypada 9 miesięcy po... nocy świętojańskiej – najbardziej rozpustnego święta naszych przodków. To, właśnie oni wszystko zrzucili na niewinnego bociana. Dlatego i ja, musiałem z nakazu mojego taty, przywoływać bociana by urodził mi się brat. Wprawdzie, bociany mają prośbę spełniły dopiero w grudniu, ale kto by sobie takimi szczegółami wtedy zwracał głowę.

O bocianie jest wiele przysłów: *Gdzie bocian na gnieździe, tam piorun nie uderzy; Gdy na święty Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie* (19 marca); *Na Zwiastowanie bocian w gnieździe stanie* (25 marca); *Jak przylecą żurawie, bierz się do grochu prawie; jak przylecą bociany, pierwszy zagon zasiany; Bocian na ogniu jaskółkę przynosi; Na Bartłomieja apostoła bocian do drogi dzieci woła* (24 sierpnia).

Ptak ten był wielokrotnie natchnieniem wielu poetów. Kamil Cyprian Norwid na emigracji pisał: *„Do kraju tego, gdzie winą jest duża; Popsować gniazdo na gruszy bocianie, Bo wszystkim służą... Tęskno mi, Panie.”* Maria Konopnicka w wierszu „Bociek” tak pisała: *„Bociek, bociek leci!; Dalej, żywo, dzieci!; Kto bociana w lot wyścignie, Temu kasza nie ostygnie.”* No i oczywiście Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” *„Gdzie zieleń swym wyrojem omgilla rozogi, Bocian pod prostym kątem załamując nogi; I dziób dzierżąc wzdłuż piersi dogodnie, jak cybuch, Kroczy donikąd, w słońca zapatrzone wybuch, Co skrzy się, że go okiem*

zgnarną niepodobna, We wszystkich rosach naraz i w każdej z osobna”.

Bocian jest również częstym bywalcem w polskiej literaturze. Tak pisał w „Chłopach” Władysław Reymont: *„Za wsią bowiem ciągnęła się między wzgórzami dolina przecięta rzeczułką i pokryta zieloną łąką. Tam pasano bydłatka i tam cienkonożne bociany chodziły polować na żaby kukające wieczorami.”* Natomiast Bolesław Prus w swojej nowelce „Antek” tak opisywał wieś: *„W środku tego krajobrazu widać było dużą chatę mieszkalną z bocianim gniazdem. Obok niej pod kątem prostym ciągnęła się obora i stodoła, tworząc jeden budynek, także z bocianim gniazdem.”*

Swojego natchnienia, opartego o bocianie życie szukali również malarze. Któż z nas nie zna obrazu Józefa Chelmońskiego „Bociany”, który jest bodaj najbardziej znanym wśród Polaków pejzażem.

W naszym kraju bocian jest bardzo szanowany. Rzadko spotyka się informację, aby ktoś temu sympatycznemu ptakowi zrobił krzywdę. Ba, przegarniamy do zagrody i opiekujemy się bocianami, które głównie ze względów zdrowotnych nie mogą odlecieć do „ciepłych krajów”.

Któż z nas nie pamięta z „Chłopów” – Reymonta, bocka przegarniętego przez Witka Borynę, do chaty na zimę, który żył na prawach domownika: *„Ale Łapa skomlał z cicha, trykał łbem o zady, lasił się a przypochebiał, by mu prędzej dali, a bociek, którym miał swoje miejsce w sieni, to często, gęsto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.”*

Na wsiach dba się o to, aby bociany mogły zbudować sobie gniazdo. W tym celu na słupach telegraficznych, oświetleniowych, energetycznych mocuje się specjalne stelaże. W Internecie jest wiele stron poświęconych boćkowi. Można non-stop oglądać, poprzez kamerę umieszczoną nad gniazdem wykluwanie się młodych.

Bociana lubią nie tylko ludzie. Jest on również przyjacielem mniejszych ptaków: wróbli, mazurków, szpaków. Ptaszki te bowiem często gniazdują w bocianich gniazdach. Stąd przysłowie: *Wkradł się jak wróbel w bocianie gniazdo.* Bocianie gniazdo jest przecież duże, posiada wiele zakamarków, nisz, a zatem idealnych miejsc na gniazdo dla mniejszych ptaszek. Zatem, szczególnie wróble, niejako „wkradają” się do bocianiego domostwa i żyją w zgodzie ze swoimi większymi sąsiadami. Dodatkowo, korzystają z ochrony „właściciela posesji”, który mocno broni dostępu



do swojej twierdzy, przed niepożądanymi intruzami.

Oczywiście oprócz bocianów na okres letni do Polski przylatują i inne gatunki ptaków. Najbardziej popularne to jaskółki, skowronki, pliszki, sójki... Wprawdzie Jan Brzechwa (Wybiera się jak sójka za morze) utwierdził nas w przekonaniu, że ptaki te nie odlatują, a tylko pozorują swój odlot, jednak nie jest to prawdą. Z nastaniem jesieni sójki, które były u nas przemieszczają się na południe, a do Polski przylatują ich krewniaci spędzający lato na północnych krańcach Europy.

Najpopularniejszym, oprócz boćki, przylatującym ptakiem do Polski jest jaskółka. Swoje gniazda buduje również - jak jej większy kolega, przy ludzkich zagrodach. Któż nie zna z nas powiedzenia: *Jedna jaskółka wiosny nie czyni.* Jaskółki, nam i naszym poprzednikom służyły do przepowiadania pogody. Każdy wie, że jak jaskółki latają nisko - niebawem będzie deszcz, jak wysoko - to chociaż zbierają się chmury, deszczu nie będzie. Jaskółcze przysłowia to: *Na Zwiastowanie* (25. marca) *jaskółki się ukazują, ludziom wiosnę zwiastują* albo *Na Maryi Zwiastowanie jaskółka ze snu powstanie.* To ostatnie przysłowie wynika stąd, że kiedyś wierzone, że jaskółki nie odlatują na zimę (stąd to „ze snu powstanie”), tylko zagrzebują się w błocie lub zlatują na dno jeziora i tam przesypiają okres zimy.

Któż z nas nie zachwycał się wiosennym śpiewem skowronka, który jeszcze zimą przylatuje, aby koncertować. Zaczyna o świcie, przywołując samiczkę, a przy okazji dając ucztę duchową naszym uszom. Jeśli święta Agnieszka (21. stycznia) *wypuści skowronka z mieszka, to już zima na ziemi długo nie pomieszka.* Skowronki przylatują najwcześniej, bo już w styczniu: *Na święty Maciej* (30. stycznia) *skowronek zapieje.* Również i pliszka przylatuje do nas w styczniu, czasem gdy jeszcze wokoło śnieg, a na stawach lód. *Na św. Franciszka* (29. stycznia) *przylatuje pliszka* albo *Dziś św. Pryska* (18. stycznia) *przebijają lód pliszka.* Ptaki te są u nas pierwsze, gdyż odlatują niedaleko, tylko na południe Europy.

W polskiej ludowej tradycji ptaki wędrowne odgrywały ogromną rolę. Podświadomie przez lud były otaczane szacunkiem i przyjaźnią. Stanowiły nieodłączny element życia na wsi. Swoimi zwyczajami inspirowały człowieka do tłumaczenia zjawisk przyrody, jej obserwacji i wyciągania wniosków. Aż dziw, że wiele z nich jest dzisiaj potwierdzanych przez ornitologów, którzy w sposób naukowy opisują to, co

zwykły człowiek na podstawie wielowiekowej obserwacji umieszczał w ludowej twórczości.

Jedno łączy dzisiejszy świat nauki z ludową mądrością. Jest to wielki podziw i poważanie dla tych stworzeń, które wędrowanie uczyniły kwintesencją swojego życia. Dla nas jest niewyobrażalne, że ptaki te w ciągu jednego roku mogą przemieszczać się z północnych terenów Europy do południowych krańców Afryki i z powrotem. Jedynymi „urządzeniami pomiarowymi” jakie posiadają jest ich organizm, wykształcony i udoskonalony w długotrwałym procesie ewolucji. Poznanie jego mechanizmów jest wielkim wyzwaniem dla człowieka. Dzisiaj, gdy wiedza ornitologiczna jest na dobrej drodze do potwierdzenia tego, co zbudowała natura, zachodzi w pierwszej kolejności potrzeba ochrony istnienia gatunku tych wielkich wędrowców. Już w roku 1877 Kazimierz Wodnicki pisał: *„Pociąg bocianów do ludzi zaiste dziwny i niczem nie wytłomaczony! Pojmuję, że wróbel, szpak, wrona do naszych mieszkań się zbliża, bo tam pożywienie te ptaki znajdują; lecz dlaczego bocian szuka naszych dachów, strzech i kominów, dlaczego się gnieździ w ogrodach na drzewach, kiedy pożywienia szuka daleko od osiedli ludzkich, na polach, łąkach i bagnach?”*

Dla bocianów i innych ptaków wędrownych dzisiaj największym zagrożeniem jest wkradająca się wszędzie cywilizacja i nierozumny człowiek.

Dlatego pamiętajmy o nich – o potrzebach i zwyczajach naszych skrzydlatych przyjaciół, przynoszących nam na wiosnę dobrą nowinę.

Andrzej Obecny
obecny@poczta.onet.pl

Bocianie wędrowki

Intrygujące zagadnienie migracji ptaków wiąże się nieodłącznie z pytaniem dokąd lecą, przez jakie tereny przelatują. Co dzieje się z nimi, gdy opuszczają tereny lęgowe? Dobrze poznane są szlaki wędrowkowe i miejsca zimowania bocianów białych – symbolu polskiego krajobrazu wiejskiego. Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że co czwarty bocian gniazduje w naszym kraju.

Bociany odlatują od połowy sierpnia do początku września. Ptaki pochodzące z Polski lecą w kierunku południowo-wschodnim nad Półwyspem Bałkańskim, dalej ponad Bosforem, Azją Mniejszą i Palestyną do Egiptu. Z Egiptu udają się na południe wzdłuż koryta Nilu, mijają równik i wreszcie zatrzymują się w południowej Afryce. Okazuje się, że inną trasę obierają bociany z zachodniej części Europy, które lecą przez Gibraltar, zachodnią Afrykę do Afryki środkowej. Jeżeli spojrzymy na mapę Europy, zachodniej Azji i Afryki, zobaczymy wyraźnie omijanie przez bociany Morza Śródziemnego i wykorzystywanie w wędrowce na zimowiska wąskich przesmyków łączących obydwa kontynenty – Bosforu i Gibraltaru. Wynika to z faktu, że morza, w tym przypadku Morze Śródziemne, stanowią dla wielu gatunków trudną do przebycia barierę. Ze względów bezpieczeństwa ptaki starają się ją omijać. Na marginesie, w okresie migracji nad wąskimi pasami lądu pomiędzy Europą a Azją i Afryką przelatują jednocześnie dziesiątki tysięcy różnych gatunków.

Zimowiska bocianów znajdują się w środkowej i południowej Afryce. Ptaki docierają w rejon wielkich jezior afrykańskich. Część ptaków tu rozprasa się i zimuje na południe od granicy Sehelu, na sawannach w dorzeczu Konga. Niektóre kontynuują wędrowkę do dorzecza Zambezi i Limpopo lub nawet do Republiki Południowej Afryki. Ptaki pojawiają się na zimowiskach w październiku i listopadzie. Najpóźniej bo w grudniu docierają do południowej Afryki. Maksymalna długość trasy przelotu może przekroczyć aż 10 000 km. W okresie wędrowki bociany pokonują przeciętnie 150-250 km dziennie z prędkością około 45 km/h. Na zimowiskach przebywają do stycznia i lutego. Pierwsze ptaki zaczynają wędrowkę powrotną pod koniec stycznia, a większość w lutym. Wracają

szlakami, które pokonywały jesienią.

Bociany potrafią dobrze latać aktywnie, miarowo uderzając skrzydłami, ale lot taki wymaga bardzo dużych nakładów energii i pozwala na pokonywanie kilkukilometrowych odcinków. A jak tu przelecieć tysiące kilometrów? Bociany rozwiązują ten problem, pokonując dłuższe odcinki lotem szybowcowym. Ptaki wzlatają wysoko i dzięki szeroko rozłożonym skrzydom szybują, pokonując duże odległości. Taki lot ułatwia im znaczna długość i szerokość skrzydeł, które poprzez swoją dużą powierzchnię doskonale „chwytają” wznoszący się strumień powietrza.

Lot szybowcowy wymaga znajdowania kominów ogrzanego, wznoszącego się do góry powietrza. Bociany znalazły wyjście z tej sytuacji poprzez wędrowanie w dużych stadach. Ptaki lecą frontem kilkuset metrów i kiedy któryś natrafia na komin powietrzny, inne szybko dołączają do niego i kołując nabierają wysokości. Na podkreślenie zasługuje fakt, że szybowanie na nieruchomości rozpostartych skrzydłach w unoszącym się w górę powietrzu to lot prawie za darmo, zaś każde uderzenie skrzydłem to kosztowny wydatek energii. Dzięki takim rozwiązaniom, bez pomocy sztabu inżynierów mechaników, ptaki są w stanie pokonać olbrzymie odległości, wynoszące od 8.000 do 10.000 km.

Dla zainteresowanych naszymi bocianami polecam książkę Zbigniewa Jakubca i Przemysława Szymońskiego „Bociany i boćki”, która ukazała się w 2000 roku dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody „Pro Natura”. Pisząc powyższy felieton wykorzystalem tylko niektóre informacje zawarte w tej publikacji, a wiele innych równie ciekawych pozostawiam lekturze Czytelników.

Marek Ziółkowski



Eurofest 2009

Zakończył się II Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek Krajów Unii Europejskiej im. Roberta Schumana EUROFEST 2009. Przez cztery festiwalowe dni miłośnicy teatru mieli okazję podziwiać różne spektakle w różnych technikach...14 grup teatralnych z 12 krajów będących członkami Unii Europejskiej weszło w szranki konkursowe...

A festiwal przebiegał tak:
7 maja

W przeddzień rozpoczęcia festiwalu do Słupska zawitali już pierwsi goście festiwalowi-grupa z Wielkiej Brytanii - Teatr „UpFront”. Artyści gościli u Prezydenta Słupska-Macieja Kobylińskiego. Carlisle – miejscowość, z której przyjechał Teatr „UpFront”, to wieloletni partner Słupska na różnych płaszczyznach działalności. Na spotkaniu, na którym obecna była także Dyrektorka Festiwalu - Małgorzata Kamińska-Sobczyk, rozmawiano o aspektach wymiany kulturalnej, która dokonuje się dzięki takim projektom jak EUROFEST. Aktorzy opowiadali o działalności teatrów lalek w Wielkiej Brytanii, zaś Prezydent odpowiadał na zaskakujące pytania, np. kim chciał zostać, gdy był małym chłopcem...Prezydent miał również niepowtarzalną okazję spróbować swoich sił w roli lalkarza. Kierował małpką o zgrabnym imieniu Chimp co przysporzyło wszystkim, a zwłaszcza Prezydentowi, wiele radości.

8 maja

Na piątkowej inauguracji festiwalu z pozakonkursowym spektaklem „Kwiat paproci” wystąpił Teatr Lalki „Tęcza”. Przedstawienie w reżyserii i adaptacji Aliny Skierko-Gielniewskiej poruszyło publiczność. Po zakończeniu zaś przedstawieniu inauguracyjnym w foyer Teatru „Tęcza” można było zobaczyć wystawę zdjęć i plakatów z poprzednich edycji festiwalu. Czas umiał gościom koncert w wykonaniu słupskiego kwartetu smyczkowego SONORE. Drugą część wieczoru stanowiła już oficjalna ceremonia rozpoczęcia EUROFEST. Swoją obecnością zaszczylił nas prof. dr hab. Longin Pastusiak, który wyraził ogromne zadowolenie z faktu rozwoju

integracji Unii Europejskiej. Gościli także: posłanka Jolanta Szczypińska, wiceprezydent Andrzej Kaczmarczyk i ks. prałat Jan Giriato-wicz, który obiecał zachęcić swoich parafian do udziału w festiwalowych spektaklach.

Przedstawiciele teatrów uczestniczących w II Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalek Krajów Unii Europejskiej im. Roberta Schumana otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz festiwalowe lalki. Przez cały wieczór wstępu do budynku Teatru Lalki „Tęcza” pilnowali rycerze z Bractwa Rycerskiego Księcia Bogusława V. Po uroczystej inauguracji odbyła się kolacja integracyjna w restauracji Anna de Croy.

9 maja

W sobotnie południe w ramach Dnia Europejskiego aktoży wszystkich teatrów uczestniczących w imprezie przeszli ulicami Słupska w „Baśniowym korowodzie”. Korowód wyruszył spod słupskiego Ratusza a udział wzięli w nim uczestnicy Eurofest, przedstawiciele słupskich teatrów, dzieci z okolicznych szkół, Bractwo Rycerskie Księcia Bogusława V, szcudlarze z Ośrodka Teatralnego „RONDO” a także mieszkańcy Słupska. Na czele korowodu szła Orkiestra Wojskowa „REDUTA”, zaś nad bezpieczeństwem uczestników czuwali Joannici-Dzieło Pomocy Słupsk oraz Policja. Punktem kulminacyjnym było odegranie hymnu Unii Europejskiej i puszczenie w niebo kolorowych balonów z szarfami każdego państwa, które brało udział w festiwalu.

Spektakle festiwalowe grane były w salach organizatorów imprezy - Teatru Lalki Tęcza, Ośrodka Teatralnego Rondo i na dwóch scenach słupskiej Filharmonii Sinfonia Baltica.



Na dużej scenie Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica zaprezentował się późnym wieczorem Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” z Kielc. Spektakl „Ośmi światła Chanuki” - osiem historii w przystępny sposób przybliżających kulturę i religię Żydów żyjących niegdyś na terenach Polski. Historijki przeplatane klezmerską muzyką i śpiewem psalmicznym przypadły do gustu nie tylko starszym widzom ale i tym młodszym. Całość spektaklu dopełniały filmy archiwalne.

Sporą grupę widzów przyciągnął do sali Teatru Lalki „Tęcza” czeski marionetkarz Pavel Vangeli. W skrócie występ można określić tak: sześć scenek, sześciu bohaterów a wszystko to połączone dobrą dawką starego jazzu i swingu. Spektakl prowadzony był w języku angielskim co jednak nie przeszkodziło w odbiorze. Pavel Vangeli już od razu nawiązał kontakt z publicznością barwnym polsko-czesko-angielskim dialogiem. „Rozkołysane marionetki” Pavla Vangeli żyły niemal własnym życiem. Największy śmiech wzbudził kościotrup, który w figlarnym meloniku i muszce zgrabnie grał na pianinie, czemu towarzyszył równie urokliwy kościotrupi, damski chórek. Po spektaklu Pavel Vangeli zaprosił chętnych na scenę i z pasją opowiadał o swojej przygodzie z marionetkami.

10 maja

Drugiego dnia festiwalowych zmagani zapelnily występy Teatru „UpFront” z Wielkiej Brytanii/ „Wspaniały Cyrk Stanelliego”, Teatr Staffana Björklunda ze Szwecji/ „Stary człowiek i osioł”/ oraz litewskiego Teatru Lalek z Kowna / „Opowieść o kropelce deszczu”/.

Klowni, żonglerzy, linoskoczek, egzotyczni tancerze-wybitni cyrkowcy z najdalszych zakątków świata-a wszystko to w sali Ośrodka Teatralnego Rondo- „Wspaniały Cyrk Stanelliego”. W ciągu 55 minut artyści z Wielkiej Brytanii zaprezentowali niezwykle możliwości swoich marionetek.

Na sali Teatru „Tęcza” Staffa Björklund ze Szwecji sprytnie operował swoimi drewnianymi, kolorowymi bohaterami w spektaklu „Stary człowiek i osioł”. Prosta historia o osie i jego panu przypadła

do gustu zwłaszcza tej najmłodszej widowni.

Występ litewskiego zespołu poprzedził ulewny poranek co jednak dobrze wkomponowało się w ich „Opowieść o kropelce deszczu”. Spektakl wykonany w języku litewskim nie przeszkodził w zrozumieniu historii małej kropelki deszczu, która w trakcie swoich licznych przygod starała się pomóc pokrzywdzonemu motylkowi.

11 maja

W poniedziałkowy poranek zaprezentowały się kolejne grupy teatralne-tym razem ze Słowenii, Estonii, Węgier i Austrii. Słoweński Teatr „Mini” z Ljublijany pokazał spektakl „Brzydkie kaczątko”- opowieść zrekonstruowana i umiejscowiona w dzisiejszym świecie teatralnej narracji oraz w świecie sztuk plastycznych.

W godzinach porannych w Teatrze „Tęcza” zaprezentował się estoński Teatr „Ilmarine” z Narvy. Zabawna bajka o Panu Kotowskim rozbawiła najmłodszą, licznie zgromadzoną w teatrze publiczność.

Natomiast w sali ośrodka teatralnego RONDO widzowie zobaczyli spektakl „Calineczka” w perfekcyjnym wykonaniu węgierskiej grupy -Teatru Lalek KABÓCA z Veszpremu. Dużym atutem spektaklu była gra aktorska jednego aktora a także muzyka wyraźnie inspirowana lokalnym folklorem.

Na dużej scenie Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica austriacki Teatr Figur Karin Schäfer zaprezentował wirtuozerię w animacji marionetkami prezentując jednocześnie klasyczną technikę lalkarską i kładąc duży nacisk na artystyczną dyscyplinę orasiz integrację z tańcem, muzyką, sztuką...Austriacki spektakl „Do dwóch razy sztuka”, poruszający problemy egzystencjalne przeznaczony był głównie dla nieco starszej widowni.

12 maja

Dwa ostatnie spektakle konkursowe- „Małym ja jestem ja” Teatru „Śmiech” z Niemiec oraz „Wassilissa” Teatru Marionetek GOLEM z Belgii.

Niemiecki teatr zaprezentował spektakl do szukania, oglądania i rozważania... „Małym ja jestem ja” - opowiadało o małym zwierzątku, które poszukiwało swojego



miejsca...wracało w przeszłość. Spektakl był specjalną wartością opowiedzianą zarówno dzieciom jak i dorosłym.

Belgijska grupa GOLEM ukazała historię „Wassilissy” - słowiańskiej kuzynki Kopciuszka. Spektakl zachwyił prostą scenografią. Przedstawienie położyło nacisk na estetyczną i symboliczną część tej historii, aby poprzez cierpienie i samotność dotknąć dziecięcych uczuć. Całość uzupełniła wspaniała, nastrojowa muzyka będąca jednocześnie komentarzem do przedstawianej historii.

I nadszedł czas zakończenia festiwalu...

Uroczyste ogłoszenie wyników odbyło się w malowniczej Dolinie Charlotty pod Słupskiem.

W czasie festiwalu został omówiony pomysł utworzenia w Słupsku Europejskiego Centrum Kultury dla Dzieci i Młodzieży, którego zadaniem byłoby krzewienie sztuki lalkarskiej, tworzenie międzynarodowych spektakli oraz koordynacja działań poszczególnych teatrów.

Pomysłodawcą zorganizowania w Słupsku międzynarodowego festiwalu teatrów lalek jest Małgorzata Kamińska-Sobczyk, która kieruje teatrem Tęcza. Chęć realizacji takiego przedsięwzięcia ogłosiła ona w 1999 r. na festiwalu teatralnym w Rydze na Łotwie. Pierwsza tego typu impreza odbyła się w Słupsku w 2001 roku - był to X Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek Krajów Nadbałtyckich, któremu patronowała Światowa Organizacja

Lalkarska UNIMA. Trzy lata później w Słupsku odbyła się kolejna tego typu impreza - Międzynarodowy Festiwal Teatrów dla Dzieci i Młodzieży Krajów Kandydujących do Unii Europejskiej EUROFEST 2003. Pierwszy festiwal teatrów lalek z krajów UE odbył się w Słupsku w 2006 roku.

Tegorocznej edycji festiwalu patronowało Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce, które nadało imprezie imię Roberta Schumana, francuskiego polityka (1886-1963) uznawanego za jednego z ojców zjednoczonej Europy. II Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek Krajów Unii Europejskiej im. Roberta Schumana EUROFEST 2009 zaprezentował wysoki poziom artystyczny. Spektakle były tak różne jak różny jest teatr lalek. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że festiwal był doskonałym sposobem na rozświetlenie naszego miasta, a także nadanie mu barwy i zarażenie optymizmem.

EUROFEST był wielkim świętem teatru, w którym aktywnie uczestniczyli mieszkańcy miasta Słupska. Festiwalowe pokazy na czterech scenach obejrzało wielu widzów. Przez tego typu imprezy stajemy się jedną rodziną teatralną, a za trzy lata spotkamy się zapewne w jeszcze szerszym gronie i będziemy ponownie europejską stolicą teatrów lalekowych.....

Sabina Michalska - konsultant programowy Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku
Fot. Jadwiga Girs-Zimna i Jan Maziejuk



USŁUGI POGRZEBOWE

KALIA

HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- † WŁASNA CHŁODNIA
- † ADMINISTRATOR CMENTARZY
- † KREMACJA
- † PRZEWOZY KRAJOWE
- † PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁĄ DOBĘ

NAGROBKI GRANITOWE

UKŁADANIE POLBRUKU
KUCIE LITER
BLATY
PARAPETY

NOWY CMENTARZ

Słupsk ul. Zachodnia (przy nowym cmentarzu)
tel. 0602 485 199

NAGROBKI GRANITOWE OD 1900 ZŁ

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

- Pokrycia dachowe - kompletne
- Rozbiórki azbestu z utylizacją
- Inne roboty dekararskie

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Tata maluj

Z Antonim Dmochem o życiu, wojsku, i przede wszystkim o malarstwie, rozmawia Andrzej Obecny.

-Jak to się stało, że znalazł się Pan w Słupsku?

-Urodziłem się na Mazurach, w Mikołajkach, znanej miejscowości wypoczynkowej, z przepięknymi jeziorami, lasami i świeżym powietrzem. Jestem Mazurem z krwi i kości. Losy mi się tak potoczyły, że wcześniej straciłem rodziców, przez co trafiłem do domu dziecka. Od kiedy pamiętam, zawsze miałem zamiłowanie do malowania. Dlatego po skończeniu szkoły podstawowej wybrałem naukę w Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni, które później przeniesiono do Orłowa. Niestety liceum nie skończyłem.

Było to tak. Jak wspominałem byłem wychowankiem Państwowego Domu Dziecka i gdy skończyłem 18 lat, kierowniczka powiedziała mi, że na mnie nie nalicza się już pieniędzy. Bo gdybym był w klasie maturalnej, to mógłbym ukończyć szkołę, ja jednak byłem o klasę niżej – w klasie czwartej. Musiałem zatem – jak to się mówi, pójść w świat, czyli utrzymywać się samodzielnie.

Jak, to w takich sytuacjach bywa, o losie zdecydował przypadek. Szedłem kiedyś ulicą, na murze wisiał plakat o naborze do szkół oficerskich, przeczytałem. Nauka za darmo, możliwość zdobycia zawodu i pracy, nie zastanawiałem się długo. Postanowiłem poszukać szczęścia w wojsku. I tak się też stało. Wiadomo, wojskowi wiecznie „siedzą na walizkach”. Ostatnim etapem mojej wędrówki był Słupsk i tak, tutaj się znalazłem i zostałem.

-Jaką szkołę oficerską Pan wybrał?

-Wybrałem Szkołę Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki w Wrocławiu. Zanim tam pojechałem, poszedłem do WKU i tam się zapisałem, jako ochotnik do szkoły wojskowej. Po pewnym czasie dostałem pozytywną opinię i bilet kolejowy na egzaminy. Zwinąłem cały swój niewielki dobytek i pojechałem w świat, na drugi koniec Polski, po nauki i lepsze życie. Zdałem egzamin, zostałem przyjęty i ukończyłem tę szkołę bez problemu, otrzymując stopień oficerski, podporucznika.

-Czy będąc podchorążym, wykorzystywał pan swoje zdolności plastyczne?

-W czasie wolnym, coś tam sobie szkicowałem, a że nieźle mi to wychodziło, to koledzy brali. Kilka razy coś tam narysowałem dla mojego dowódcy. Trochę pracowałem przy świetlicy, ale

generalnie raczej nie zajmowałem się plastyką.

Gdy skończyłem szkołę w 1956 roku i trafiłem do jednostki, to nie było czasu na malowanie. Jak to w wojsku, większość czasu przesiedziałem w jednostce lub na poligonie, zajmując się sprawami służbowymi.

-Jak pan wcześniej wspominał trafił pan na Pomorze?

-Tak, a konkretnie na półwysep Helski. Tam stacjonowała Brygada Obrony Wybrzeża. Pierwszą moją funkcją w jednostce było stanowisko dowódcy plutonu. Do brygady trafiłem w okresie jej przebrojenia, redukcji kadry i późniejszej likwidacji. Po zlikwidowaniu mojej jednostki, po dwu latach skierowany zostałem do Łęborka. Tutaj, też za długo nie zagrzezałem miejsca, gdyż podobnie jak na Helu były tam jakieś reorganizacje. Trafiłem zatem do Poznania, do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w charakterze... studenta. Zaproponowano mi przekwalifikowanie, a ja z tego skwapliwie skorzystałem. Z piechurą stałem się czolgistą. W międzyczasie awansowałem na porucznika. Po szkole z powrotem wróciłem do Łęborka, ale już na inne wyższe stanowisko i do jednostki desantu morskiego. W tym okresie przyjmowaliśmy, ściśle tajny sprzęt – czolgi pływające o nazwie PT-76, bo armata miała kaliber 76 mm.

-Czy w tym czasie nie tęsknił pan do malowania?

-Oczywiście, że malowanie cały czas za mną chodziło. Z upływem lat służyłem coraz więcej wolnych chwil, więc – wprawdzie sporadycznie, ale sięgałem po ołówki i pędzel. Z czasem czyniłem to, coraz częściej i śmieję. Jak wiadomo, przed ludźmi, a przed przełożonymi w szczególności, nic się nie ukryje. Tak było i w moim przypadku. Dlatego zaproponowano mi zmianę stanowiska z liniowego, na kierownika Klubu Żołnierskiego. Z tej zmiany się trochę ucieszyłem, gdyż „urwały” mi się wyjazdy na poligon. Więcej czasu, z korzyścią dla malowania i rodziny, spędzałem w garnizonie.

Oczywiście z nowym stanowiskiem wiązało się kolejne przekwalifikowanie. Tym razem na Akademii Wojskowej w Warszawie, ukończyłem Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów przeznaczony dla kierowników klubów garnizonowych i żołnierskich.

Muszę powiedzieć, że tam w Warszawie mieliśmy świetnych wykładowców. Głównie z



Antoni Dmoch

cywilnych, warszawskich szkół wyższych. Wykładali oni nam architekturę, rysunek, plastykę, historię sztuki. Tam wiele skorzystałem, ucząc się teorii i poznając nieznane mi tajniki pracy artystycznej.

Wtedy, tam w stolicy, moje serce się otworzyło na malarstwo, wszystkie te moje ukryte tęsknoty się odezwały.

-Można powiedzieć, że narodził się pan tam jako artysta?

-Może nie, aż tak szumnie, ale coś się na pewno we mnie obudziło. Wszystko, to działo się już w połowie lat siedemdziesiątych. Jak łatwo sobie policzyć miałem wtedy, około dwudziestu lat służby. Po przejściu do pracy wychowawczej z liniówki, dowódca brygady nazwał mnie zdrajcą. Nie wybaczylem mi opuszczenia – jak to się kiedyś mówiło – pierwszej linii. Ja jednak wiedziałem, że znalazłem swoje miejsce, gdyż mogłem realizować swoje zdolności, które były przez dwadzieścia lat „uśpione”. Zresztą, nie miałem wyrzutów sumienia w stosunku do moich przełożonych, gdyż pisałem wiele raportów o studiu na Wojskowej Akademii Technicznej lub Akademii Sztapu Generalnego. Wtedy oni, mówili mi, że jestem potrzebny w jednostce i nie uwzględniali mojej prośby. Pierwszy raz wtedy pomyślałem o sobie. Dzisiaj myślę, że dobrze postąpiłem. Szkoda tylko, że tak późno. Dlatego teraz nadrabiam ten czas i dużo maluję.

-W międzyczasie został pan przeniesiony do Słupska, na stanowisko kierownika Klubu Garnizonowego?

-Tak, było to w roku 1971. Tutaj służyłem do 1988 roku, do czasu przejścia na emeryturę. I wtedy się zaczęło. Całkowicie pochłonięto mnie malarstwem. Ale muszę powiedzieć, że również dzięki mojej żonie Stefani. Zawdzięczam jej naprawę wiele. Namawiała mnie do malowania, wtórowały jej dzieci, córka i syn. Pamiętam jak syn powiedział mi tylko dwa słowa: „tata maluj”.

Drugim impulsem do malowania był, podobnie jak trzydzieści lat wcześniej przypadek. Natknąłem

się na plakat o konkursie etnograficznym organizowanym przez nasze muzeum. Zainteresowałem się nim. I dzięki temu poznałem następną osobę, której zawdzięczam to, że dzisiaj maluję, tak jak maluję. Jest to pani Hugona Wójcik pracownik muzeum. Ona mnie wprowadziła do dostojnego grona słupskich malarzy.

-Jest pan również związany z Klubem Plastyka im. Stefana Morawskiego?

-Tak, jestem jego członkiem od wielu lat, jeszcze wtedy, kiedy żył Stefan Morawski. Któregoś dnia, odważyłem się do niego pójść. Przyjął mnie miło i kazał przynieść swoje prace. Stefan, z grymasem obejrzał moje obrazy i powiedział bez entuzjazmu: - Pan maluje jak zawodowiec. Jednak po namyśle przyjął mnie do grona swoich uczniów. I tak się zaczęła moja bytność w Klubie. Wspólne plenery, wystawy, wymiana doświadczeń, poznanie wielu wspaniałych ludzi, ogarniętych pasją malowania.

-Co pan maluje?

-Głównie miejskie pejzaże. W tym się lubuję. Miastem mojej twórczości jest Słupsk. Chociaż mam w swoim dorobku również pejzaże innych miejscowości. Maluję również krajobrazy, drzewa, morze, przyrodę.

-Jaką technikę pan preferuje w swojej pracy artystycznej?

-Maluję głównie obrazy farbami akwarelowymi i olejnymi. Ulubioną moją techniką jest tempera. Ale od czasu, do czasu maluję pastelami, tuszem, sepią. Nie stronię od różnych farb i technik. Maluję też w czerni lub w szarości.

-Każdy twórca sprawdza się podczas wystaw. Niech pan powie ile miał pan wystaw i kiedy była pierwsza.

-Pierwsza moja wystawa miała miejsce tu, w Słupsku, w Galerii Bursztynowej. Później były wystawy indywidualne w różnych słupskich placówkach oświatowych i kulturalnych. Tak naprawdę, to nie wiem ile ich było. Jednak pierwsza moja wystawa - tak naprawdę, miała miejsce w Sopocie, koło mola, w roku 1953, gdy byłem uczniem liceum plastycznego.

-Co pan robi z tymi swoimi pracami, których tworzy pan rzeczywiście dużo?

-Początkowo malowałem do przysłówiowej szuflady, potem dla znajomych, przyjaciół, w tej chwili część moich dzieł sprzedaję. Mam zamówienia, od instytucji lub osób prywatnych, ale również w trakcie różnych festynów, jarmarków – sprzedaję.

-Czy pan w dalszym ciągu doskonali się, doksztalca, czy uważa pan, że umie już wystarczająco i na tym poprzestanie?



-Cały czas, jestem na bieżąco. Śledzę polską i zachodnią literaturę fachową, kupuję książki, staram się nie pozostawać w tyle. Tyle przecież jest jeszcze do nauczenia się, do poznania, do namalowania, a tu niestety czas coraz szybciej umyka.

Muszę powiedzieć, że aktualnie są takie trendy w malarstwie, które powodują powrót realizmu w sztuce, a w malarstwie w szczególności. W miejskich pejzażach liczy się niemal fotograficzne odwzorowanie architektury z jej pięknymi szczegółami, z autentyczną grą światła. Tak staram się malować.

Czy to mi wychodzi? Można zobaczyć na moich wystawach lub spotykając się na plenerach.

-Dla mnie jest pan współczesnym, malarskim kronikarzem Słupska.

-Nie mnie to oceniać, ale maluję Słupsk, który ma wiele wspaniałych zakątków i wspaniałą architekturę, dającą również, poprzez przepiękną grę światła - ogromną szansę malarzom na wspaniałe przeżycia. Szkoda tylko, że tak mało z nich wychodzi z domu w miejski plener ze sztalugą, farbami i pędzlami.

-Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA



Ośrodek Szkolenia Kierowców JARD

Tomasz Michałak, Słupsk, ul. Kilińskiego 38
tel: 0-669 97 20 06, golden9@interia.eu

Kat. B dla:

- uczniów i studentów;
- służb mundurowych i ich rodzin

100 zł rabatu!

Ponad to:

- możliwość opłaty za kurs w ratach
- niezbędne materiały dydaktyczne **gratis**
- 2 godziny nauki jazdy **gratis**

Polecaj nasz ośrodek za każdą osobę 50 zł rabatu

Ciągle zapisy na kursy prawa jazdy!

PUNKT SPRZEDAŻY ROŚLIN

Pn - Pt 7 - 18 Sob 10 - 15 Nd 10 - 15

OGRODY

BIERKOWO 155

- drzewa i krzewy ozdobne, owocowe
- torf ogrodniczy, kora, zrębki
- przy zakupie roślin - 500 zł rabat 5% - 1000 zł rabat 10 %

szkółka roślin ozdobnych

tel. 509 337 734

Na terenie Słupska transport roślin GRATIS

Ocalić od zapomnienia - portret sentymentalny ELŻBIETY WOJEWÓDZKIEJ

Była słupszczanką nieprzerwanie przez 81 lat. W Jej życiu, jak w lustrze odbijała się historia naszego miasta. Trudna historia Słupska, którego mieszkańcy tracili i odzyskiwali własną tożsamość nie z wyboru własnego, ale naznaczeni przez czas wojny.

W pierwszych miesiącach 1945 roku, niemieckie rodziny ze Stolpu opuszczały pośpiesznie swoje domy i mieszkania, pozostawiając często dorobek kilku pokoleń. Zmuszono ich do wyjazdu tak, jak mieszkańców Wilna, Grodna, Lwowa, Lidy, Oszmian, Baranowicz, Wilejki... Los bliźniaczo podobny, tyle, że niewinnych wobec historii, zwycięzców i zwyciężonych. O ironio, najboleśniejszy rachunek płacili jak zawsze ludzie zwykli. Po każdej stronie frontu.

Doświadczyla tego rodzina Willera, matka i rodzeństwo Pani Elżbiety. W marcu 1945 roku musieli opuścić swoje mieszkanie przy dzisiejszej ul. Raszyńskiej i po kilku miesiącach tułaczki dotarli do Lubeki. Tam do dzisiaj mieszka 77-letni brat Zygfryd.

W powojennym, już polskim Słupsku pozostała Elżbieta. Miała 21 lat, za sobą maturę w słynnej szkole Lessinga (dzisiaj gmach dydaktyczny Szkoły Policji) i ukończone 6 semestrów studiów chemicznych w Królewcu i Gdańsku. Podczas wojny skończyła też kurs medyczny. Umiejętności

okazały się bezcenne, gdy frontowe oddziały wkroczyły do Słupska. Zaproponowano Elżbiecie pracę w Czerwonym Krzyżu. Opatrywała rannych, leczyla pod kontrolą wielu znanych potem w Słupsku lekarzy. I skrycie czekała na powrót z frontu wschodniego swojego narzeczonego, Horsta. Obiecali sobie, że spotkają się po wojnie w Słupsku. Czekali na to spotkanie 45 lat... On, starszy już pan przyjechał z Niemiec pełen sentymentu dla miasta swojej młodości. Tu ukończył Realschule (dzisiaj I LO), tutaj zdawał maturę, stąd poszedł na studia a potem - niestety - na wojnę. Wielki sentyment zachował też dla swojej pierwszej miłości. Elżbieta Willer była piękną dziewczyną. Jej zdjęcia wisiały w witrynach zakładów fotograficznych przedwojennego Słupska. Imponowała nie tylko urodą. Była pasjonatką sportu, trenowała biegi, szermierkę, tenis, pływanie. Przygotowywano ją do udziału w Olimpiadzie, która miała odbyć się w Tokio w 1940 roku. Grała na kilku instrumentach muzycznych. Znała język angielski, francuski, grekę, łacinę.

Po wojnie samodzielnie nauczyła się rosyjskiego i polskiego.

Gdy po kilku latach od spotkania w Słupsku, Horst owdowiał, zaproponował Pani Elżbiecie, by przyszłość spędzili wspólnie. Ona, też już wdowa, nie zgodziła się. Czy bała się konfrontacji z niespełnionymi marzeniami?

Żoną Mieczysława Wojewódzkiego została w 1946 roku. On, absolwent Liceum im. Batorego i



Elżbieta Wojewódzka

Politechniki Warszawskiej, przyjechał do Słupska organizować administrację i przemysł w polskim już mieście. Zobaczył Elżbietę na ulicy, zakochał się od pierwszego wejrzenia. Długo starał się o Jej wzajemność. Byli małżeństwem przez 30 lat. Mieli dwoje dzieci, Sylwester jest znany w Słupsku menadżerem, Krystyna - wybitnym naukowcem, profesorem na Uniwersytecie Gdańskim.

Pani Elżbieta nigdy nie żałowała swojej decyzji pozostania w Słupsku, nawet wówczas, gdy mąż bardzo ciężko zachorował i ona musiała na swoje barki wziąć trud utrzymania domu i rodziny. Gdy w 1956 roku pojechała do Lubeki i po raz pierwszy od 11 lat spotkała się z matką i rodzeństwem, mogła - w ramach programu łączenia rodzin - pozostać w Niemczech. Wróciła do Słupska, uznała, że tu jest Jej Dom. Zawsze tak myślała, nawet wówczas, gdy pogardliwie wspomniano Jej niemieckie pochodzenie. Był taki czas i byli tacy ludzie. Zapomniała krzywdy, bo zdecydowanie więcej doznała sympatii, przyjaźni i szacunku. Przede wszystkim za swoją pracę. Już w latach 50-tych została pierwszym w Słupsku tłumaczem przysięgłym języka niemieckiego. To oczywiste, że naturalny język stanowił podstawowy warsztat pracy. Ale Ona dodatkowo ukończyła w Poznaniu germanistykę, uzyskała tytuł magistra z przygotowaniem pedagogicznym i mogła uczyć w szkołach. Przygoda tłumacza trwała nieprzerwanie 50 lat, nauczyciela - 30.

Ileż pokoleń uczniów Szkoły Muzycznej, Technikum Gastronomicznego, Hotelarskiego, Ekonomicznego z wielkim sentymentem i jeszcze większym uznaniem wspomina Panią profesor Wojewódzką. Była profesjonalistką najwyższej klasy, uczyła doskonale, była wymagająca ale też niezwykle życzliwa. Żyła życiem swoich wychowanków, znała ich tajemnice, pomagała w najtrudniejszych, często intymnych, sytuacjach. Jeździła na wyprawy rowerowe, wybieżki, organizowała praktyki w hotelach i restauracjach, świadczyła na ślubach. A po latach niewidzenia, zawsze była entuzjastycznie i ze wzruszeniem pozdrawiana. Uczniowie, szczególnie dziewczyny doceniały klasę Pani Wojewódzkiej. Zawsze niezwykle elegancka, wręcz wytworna, ciągle piękna, wyróżniała się na tle siermiężnej ulicy lat 60. i 70-tych. To pomagały paczki od rodziny i wyjazdy do Niemiec. A poza tym Pani Elżbieta miała w sobie to „coś” - tajemniczy urok damy.

Swoją przygodę pedagogiczną zakończyła w 1979 roku jako lektor języka niemieckiego na WSP.

Przez kolejne niemal 30 lat prowadziła kancelarię tłumacza przysięgłego. Jej klientami byli ludzie różnych zawodów: sądowni, prokuratorzy, policjanci, notariusze, naukowcy, dziennikarze, handlowcy, właściciele firm, archiwiści itp. Pani Elżbieta znała wszystkich kierowników Urzędu Stanu Cywilnego, tłumaczyła zarówno księgi, jak i śluby polsko-niemieckich par. Towarzyszyła wielu oficjalnym i nieoficjalnym wizytom gości z Niemiec i zawsze z dumą pokazywała im swój Słupsk, coraz piękniejszy. Wielką satysfakcją sprawiło jej tłumaczenie niemal wszystkich procedur przy tworzeniu w latach 90-tych spółek i przedsiębiorstw z polsko - niemieckim lub holenderskim kapitałem. Była nie tylko tłumaczem, ale też pośrednikiem, organizatorem, doradcą. Kiedy po kilku latach przejeżdżała obok siedziby tych firm, mawiała: „o! - to nasza spółka”. Przeżywała ich sukcesy i niepowodzenia zupełnie tak, jakby była udziałowcem. Podobnie emocjonalny stosunek miała do współpracy z dziennikarzami,

pracownikami naukowymi czy studentami słupskiej uczelni szukającymi materiałów o dawnym Słupsku, jego legendach, ludziach, tradycji.

Becznym był dar wiedzy Pani Elżbiety, ale też pewna umiejętność, której inni tłumacze języka niemieckiego nie posiadali. Potrafiła tłumaczyć język staroniemiecki tzw. Pladeutsch oraz - co jeszcze rzadsze - teksty pisane ręką gotykiem. Znała słupską pisarkę Jolę Nitkowską-Węglarz nie ukrywa, że wiele tekstów słupskich legend jej autorstwa, żywot swój literacki zawdzięcza żmudnej pracy Pani Wojewódzkiej. Osoby wyjątkowej, bo nigdy nic, co mogło służyć zachowaniu pamięci o przeszłości, ale też swoistej promocji regionu, nie było dla Niej trudne. Podobnie jak - mimo początkowych oporów - nietrudne okazało się oswojenie komputera. Pani Elżbieta miała 77 lat, gdy zamieniła swoją ulubioną maszynę do pisania na komputer. I tylko dziwiła się, że nie uczyniła tego wcześniej. Choć była wyjątkiem nawet w gronie swoich równie aktywnych zawodowo przyjaciółek z dawnej klasy 8hw w Szkole Lessinga. Było ich dwadzieścia, gdy 19 marca 1942 roku zdawały maturę w salach Kościoła Św. Mikołaja (dzisiaj Biblioteka Miejska przy ul. Grodzkiej). Gdy po wielu, wielu latach spotkały się ponownie, postanowiły organizować jubileusz matury spotykając się kolejno w Stuttgarcie, Hamburgu, Kolonii... Ostatni zjazd odbył się 6 lat temu. Dzisiaj zostało ich tylko sześć - 85-letnich Pań wspaniale wspominających swoje miasto rodzinne i młodość w Słupsku.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.

„Przyszedł wiatr i zerwał jeden liść z tysięcy rosnących na drzewie. Cóż, to przecież tylko jeden liść - pomyślałam.



Z rodzeństwem, siostrą Trahen i braćmi Zygfrydem i Piotrem.

Odeszli od nas w Słupsku w dn. 30.04.2009 do 18.05.2009

Bogumiłow Eugeniusz	Lorenc Eugeniusz
Boruta Witold Józef	Łotyszów Edyta
Brzeziński Tadeusz	Łubińska Leonora
Burian Bogdan	Maciaszek Irena
Dejk Bernard	Mikulski Wiktor
Firosz Dariusz Józef	Modrzyńska Jadwiga
Franaszczyk Romualda	Mogielnicki Zbigniew
Głodziński Zdzisław	Moszko Adolf
Gnutek Stefania	Nieśpiął Henryk
Goca Maria	Pawłowicz Roman
Gotowiec-Lisiecka Marianna	Piotrowski Daniel
Górecka Halina	Radecki Piotr
Grabowski Jarosław	Setnik Władysław
Jerygo Ryszard	Sikorska Zofia
Kiersk Józef	Struś Ewa
Klucznik Paweł	Synowiec Franciszka
Kłak Roman	Śledź Jadwiga
Lebiedziewicz Krystyna	Walczak Edward
Lipski Jan	Wójcik Wojciech Józef
	Ziąbka Julia

Słowo na niedzielę księdza Wojciecha

24 i 30 maja 2009 - 5. po Wielkanocy (Rogate)

„A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani” Ewangelia Mateusza 6,7

Modlitwa, jest w życiu chrześcijanina jak życiodajna woda, która razem z promieniami słońca powoduje wzrost roślin, rosnących na dobrej glebie i wydających owoce. Bez modlitwy chrześcijanin obumiera. Biblia zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie wiele mówi o tej formie dialogu człowieka z Bogiem. Uczy jak powinniśmy się modlić, a jednocześnie przestrzega przed niebezpieczeństwami jakie w tej kwestii czekają na człowieka. Jednym z nich jest bezmyślność, albo inaczej można powiedzieć „automatyzm” w zmaganiu modlitw. Najczęściej dotyczy to Modlitwy Pańskiej. Niejednokrotnie czujemy bardziej wewnętrzny obowiązek, aniżeli potrzebę wypowiedzenia słów modlitwy, której nauczył swoich uczniów, a przez to także i nas Jezus Chrystus. Ojciec nasz... Amen. A co pomiędzy?

Modlitwy nie możemy traktować jako formy pokuty, zadośćuczynienia za nasze przewinienia. Ale raczej jako dar Boga dla człowieka. Spróbujmy więc przyrzeć się bliżej tej modlitwie, którą z racji tego, że nauczył nas jej nasz Pan Jezus Chrystus, nazywamy Modlitwą Pańską.

Już jej pierwsze słowa są zaskakujące. Mówimy bowiem „Ojciec nasz”, nie „Ojciec mój”, chociaż często wypowiadamy je sami przed Bogiem. W tych słowach podkreślamy jednak rolę wspólnoty, społeczności w której się znajdujemy, w której żyjemy. W modlitwie nie możemy być egoistami, winniśmy modlić się także za naszych bliskich, znajomych, ale i tych którzy są nam być może nieprzychylni, nieżyczliwi. Tak uczy nas Jezus Chrystus, „błogosławcie tym, którzy

was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą.” Łk. 6,28 To są chyba najtrudniejsze chwile naszego chrześcijaństwa, kiedy uświadamiamy sobie, że nie potrafimy modlić się za naszych przyjaciół i prosić Boga o błogosławieństwo dla nich. Łatwo nam mówić „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winajcom” ale czy tak naprawdę jesteśmy w stanie im odpuścić, tak jak Bóg nam odpuszcza? Spróbujmy pomyśleć w tej chwili o kimś, z kim jesteśmy pokłóceni, poróżnieni, o kimś kto wyrządził nam jakąś krzywdę, albo komu my wyrządziliśmy coś złego. Pomódlmy się za tę osobę. Prośmy Boga o to, aby pomógł nam rozwiązać konflikt, abyśmy mogli się pojednać. „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...”

Jest jeszcze jeden, bardzo szczególny fragment, albo jak to Luter w Katechizmie nazywa - prośba modlitwy Pańskiej, o której często zapominaamy, że istnieje. Mianowicie ta: „bądź wola twoja” Tak często nam jest trudno tę wolę Bożą przyjąć, zaakceptować i żyć według niej. Czasami może nam się wydawać, że ta wola Boża zupełnie nie pasuje do naszego życia, bo my postąpilibyśmy inaczej, nasze myślenie jest bowiem krótkowzroczne, choć wydaje nam się że potrafimy planować na przyszłość, to bardzo często nasze posunięcia okazują się chybione. Prawdopodobnie zbyt mało pozwalamy działać Bogu w naszym życiu. Spróbujmy to zmienić. Poświęćmy więcej czasu na rozmowę z Bogiem. Nie tylko wtedy, gdy pali nam się grunt pod nogami, ale uczynmy z modlitwy codzienną czynność dla higieny naszego duchowego życia. Nie z obowiązku, ale z szczerą wiarą i ufnością. Tak jak pisał apostoł Paweł w Liście do Kolosa: „W modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem” Kol 4,2. Amen.



W wieku 16 lat.

KDW

Z okazji IX Walnego Zjazdu Numizmatyków
- Ustka 2009

Słupska numizmatyka

W roku 2009 mijają 164 lata od powstania zorganizowanego ruchu numizmatycznego w Polsce. Kulebka tego ruchu była Warszawa, gdzie w 1845 roku Karol Beyer, działacz patriotyczny, kolekcjoner monet zorganizował tzw. Czwartki Numizmatyczne. Po wieloletnich staraniach Komitetu Organizacyjnego w Krakowie, władze Galicji zatwierdziły 30 listopada 1888 roku statut Towarzystwa Numizmatycznego. Pierwsze zebranie organizacyjne towarzystwa odbyło się 13 stycznia 1889 roku. Prezesem został Piotr Umiński.

Potem przyszła kolej na inne miasta. W Poznaniu powstało regionalne Towarzystwo Numizmatyczne dnia 17 lutego 1920 roku. Było ono między innymi organizatorem II i III Zjazdu Numizmatyków Polskich w latach 1929-1930. Jego prezesami byli: Henryk Mańkowski i Zygmunt Zakrzewski.

Związek Numizmatyków Lwowskich założono we Lwowie 10 lutego 1925 roku. Jego prezesem został Franciszek Biesiadcki. W Bydgoszczy utworzone zostało 22 kwietnia 1935 roku Towarzystwo Numizmatyczne, którego Zarząd pod przewodnictwem R. Stobieckiego zamierzał rozwinąć szeroką działalność kolekcjonerską i naukową. Plany te pokrzyżowała wojna.

Po zakończeniu II wojny światowej

... wznowiły działalność Warszawskie Towarzystwo Numizmatyczne i Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie. Dnia 14 czerwca 1953 roku oba te towarzystwa oraz Polskie Towarzystwo Archeologiczne z Wrocławia i Polskie Towarzystwo Prehistoryczne z Poznania na zjeździe w Krakowie - Nowej Hucie utworzyły Polskie Towarzystwo Archeologiczne z licznymi ogniwami numizmatycznymi. W 1972 roku na zjeździe w Bydgoszczy, wobec olbrzymiego wzrostu ilości kół i sekcji numizmatycznych, nazwa Polskie Towarzystwo Archeologiczne została zmieniona na Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne. W 1991 roku na zjeździe w Leżajsku powstała samodzielna organizacja polskich numizmatyków, która przyjęła nazwę Polskie Towarzystwo Numizmatyczne.

W tym gronie znajduje się również nasz słupski Oddział. Historia jego powstania przypada na drugą połowę lutego 1966 roku. Wówczas aktywna grupa pasjonatów bez tradycji i doświadczeń doprowadziła do spotkania, wybrała Zarząd i zawiadomiła ówczesny Zarząd Oddziału w Koszalinie o założeniu

Koła numizmatycznego pod nazwą: Polskie Towarzystwo Archeologiczne Oddział w Koszalinie - Koło Numizmatyczne w Słupsku. Na prezesa wybrano Janusza Wolskiego.

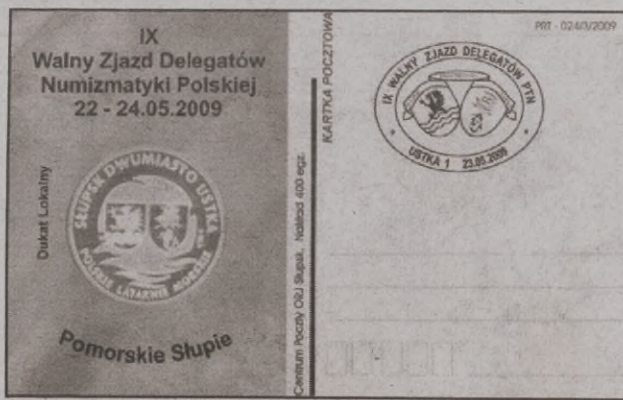
Po sześciu latach działalności Koła Numizmatycznego w naszym mieście Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w Warszawie dnia 31 października 1972 roku powołuje nowy Oddział, którego członkami do dnia dzisiejszego są mieszkańcy Bytowa, Sławna, Lęborka, Łeby, Ustki i Słupska. Od 1991 roku w Lęborku działa samodzielne Koło PTN z siedzibą w miejscowym muzeum.

W okresie działania numizmatyków w Słupsku w latach 1966-2009 prezesami Oddziału kolejno byli: Wolski Janusz (prezes koła), Obrębski Czesław, Lewandowski Witold, Kopeć Jan, Dróbka Zdzisław (aktualnie pełni funkcję).

Oceniając z perspektywy czasu działalność naszego Oddziału należy stwierdzić, że członkowie pierwszego Koła jak i Oddziału w swej zdecydowanej większości zawsze mogli wykazać się aktywnością i pasją działania, upowszechniając różnymi sposobami wiedzę zarówno numizmatyczną jak i historię dziejów miasta Słupska. Współpraca nasza ze wszystkimi, z którymi podejmowaliśmy i podejmujemy kontakty zawsze układała się dobrze, a nasze osiągnięcia w działalności odczytowej, wystawienniczej, organizacyjnej, kolekcjonerskiej i niekiedy naukowo-badawczej są wysoko oceniane.

Pierwsze dziesięciolecie

... działalności Oddziału, to stałe szukanie miejsc spotkań, prezentacja ekspozycji, pozyskiwanie członków oraz nawiązywanie współpracy z innymi Oddziałami. Utrzymywany był bliski kontakt z kolegami z Wrocławia, Gdańska, Warszawy i Koszalina. W działalności tej dużą aktywność wykazywał mgr Janusz Wolski. W 1975 roku z okazji X-lecia istnienia w



Okolicznościowa karta IX Zjazdu.

Słupsku zorganizowanego ruchu numizmatycznego i archeologicznego wydany został medal w ilości 250 sztuk. W okresie tego dziesięciolecia pierwsze kroki w pasji numizmatycznej stawiali między innymi Eugeniusz Brzóska i Władysław Piotrowicz, do dzisiaj aktywni i oddani działacze naszego Oddziału. Liczba członków w naszym Towarzystwie wynosiła wówczas około 50 osób.

Drugie dziesięciolecie (1982-1992)

... to okres wzmocnionych wystaw, pokazów i „żywych lekcji historii” oraz spadek liczby członków. Istotną sprawą dla oddziału było powołanie zespołu redakcyjnego i podjęcie decyzji przez Zarząd cyklicznego wydawania własnego Biuletynu (informacje, komunikaty, przedruki, własne opracowania). Dotychczas ukazało się 47 numerów. Początkowo Biuletyn zawierał głównie bieżące informacje o pracy Oddziału, dopiero w okresie późniejszym pokazywały się artykuły. W Biuletynie dokumentujemy nasze osiągnięcia, sukcesy, plany i zamierzenia, oraz porażki. Przedrukujemy z prasy regionalnej opisy naszych działań, a także zamieszczamy ciekawe artykuły na tematy numizmatyczne.

Tak opisuje w naszym Biuletynie nr 8 autor tekstu „XX-lat Słupskiego Oddziału PTN”: *Dnia 7 listopada 1992r. w Młodzieżowym Centrum Kultury odbyły się obchody 20-lecia oddziału. Podczas uroczystości, na którą przybyli licznie młodzieży z innych Oddziałów /Bydgoszczy, Koszalina, Mrągowa, Płocka, Poznań, Tych, Włocławka/ oraz gospodarze miasta i województwa zapoznano z dorobkiem Oddziału, podkreślając szczególnie działalność wystawienniczo-prelekcyjną w szkołach. Zebrani z uwagą wysłuchali referatów: kol. Bitowta z Mrągowa pt. Numizmatyka wśród młodzieży oraz kol. Miłosza pt. IV wieczne denary a herby miast Pomorza Środkowego. Przedstawiciel Zarządu Głównego kol. Bartkowiak wręczył kilkunastu członkom dyplomy Zarządu Głównego, a prezes Oddziału kol. Kopeć kilku osobom podziękowania. W przerwie*

impresy zaprezentowano kilkanaście pokazów, między innymi: *Moneta Watykańska /Jan Kopeć/, Królewska seria pieczęciowa /Jerzy Henke/ Bitwy, kampanie, dowódcy polscy na frontach II wojny /Zdzisław Dróbka/. Największe zainteresowanie wzbudziły gabloty pokazujące ciekawostki ze zbiorów członków /banknoty i monety okresu stanu wojennego, „fałszywki”. Imprezę zakończyła wewnętrzna aukcja. Każdy uczestnik imprezy otrzymał na pamiątkę faksymilę „Biletu Skarbowego” zwanego „banknotem Kościuszkowskim”. Uzupełnieniem obchodów były zorganizowane wystawy między innymi w Wojskowym Klubie Garnizonowym, Klubie Słuchacza Szkoły Policji oraz w sklepach numizmatycznych „Lombard” i „Antyk”. Wszystkie one prezentują dorobek mennicy, medalierski i falerystyczny członków Oddziału oraz współpracującego Słupskiego Klubu Kolekcjonera.*

Otrzymał również listy gratulacyjne między innymi z Kielc, Łomży, Częstochowy, Opola, Jastrzębia Zdroju, Lublina, Gniezna, Wrocławia, Warszawy, Żywca i Dąbrowy Górniczej. Dopisała lokalna prasa, radio i telewizja. List z gratulacjami, wysoko oceniający nasz dorobek, otrzymał Zarząd od posła Ziemi Słupskiej Jana Króla.

Trzecie dziesięciolecie (1992 - 2002)

... to kolejne lata bardzo istotne dla naszego Oddziału, to wybór na prezesa: dotychczasowego członka Zarządu kolegę Zdzisława Dróbkę. Jak się okazało jest to osoba bardzo zaangażowana w działalności społecznej, posiadająca zmysł organizatora, siłę i taktikę

mobilizacji a także wizję działania Oddziału.

Nawiązano kontakty z nowo powołanym Towarzystwem Przyjaciół Ustki. Podpisano porozumienie z Wojskowym Klubem Garnizonowym o współpracy oraz nawiązano współpracę ze Stowarzyszeniem PAX Oddział Wojewódzki w Słupsku, Parafią p.w. św. Jacka, a po 18. letniej przerwie z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Porównując

Jednym z najważniejszych sukcesów Zarządu Oddziału było dotarcie do młodzieży ze wszystkich poziomów szkół z tak zwanymi „żywymi lekcjami historii”.

W marcu 1997 roku na uroczystości 25-lecia naszego Oddziału PTN zaszczytli swoją obecnością prezes Zarządu Głównego PTN pan Lech Kokościński, wojewoda słupski (członek naszego oddziału) pan Maciej Kobylński, prezydent miasta Słupska Jerzy Mazurek oraz szereg przedstawicieli wojska, policji, banków, poczty i stowarzyszeń kulturalnych województwa.

Okres trzydziestoletniego Oddziału to czas powstającego Muzeum Piekarnictwa państwa Brzósów w Ustce z ciekawą tematyką piekarniczą zawartą w medalach, monetach i falerystyce. Podjęto współpracę ze szkołami we Wrześni, Jezierzycach, Redzikowie. Grupa naszych członków wraz z przyjaciółmi z Koszalina zwiedziła Mennicę Państwową oraz odwiedziliśmy twórczynię koszalińskiej serii medalowej artystę plastyka panią Ewę Borys-Olszewską.

Na jubileusz XXX-lecia przybył kol. Aleksander Kuźmin Prezes Zarządu Głównego PTN. Byli również obecni przedstawiciele miasta i powiatu, burmistrz Lęborka pan Przychoda, dyrektorzy muzeów Słupska i Lęborka pan Jaroszewicz i pani Pruska, dyrektorka Rejonowego Urzędu Poczty pani Bałanda, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego pan Kurowski i inni.

Wysłuchano kilka ciekawych referatów, były wyróżnienia, podziękowania i życzenia. Niezwykle interesujące okazały się kolekcje: monet pomorskich, od denarów Bogusława V do medali i plaket słupskich sprzed 1945 roku oraz komplety orderów, wyróżników „Marynarki Wojennej”, a ponadto

ekspozycja dotycząca Józefa Piłsudskiego, herb Słupska na porcelanie, eksponat filatelistyczny pt. „pieniądzom wszystko jest posłuszne”.

Trzecie dziesięciolecie to czas szczególnie aktywnej działalności Oddziału w promocji kultury ziemi słupskiej. Opracowano między innymi historię pieniądza zastępczego (notgeld) z lat 1918-1923, monografię odznak wojskowych jednostek Obrony Wybrzeża. Przygotowano wystawy i pokazy w domach kultury w Dębnicy Kaszubskiej, Kobylnicy, Ustce i w szkole we Wrześni oraz w szkołach w Jezierzycach i Kobylnicy. Ponadto odbyły się wystawy w jednostkach wojskowych i kościołach. Wydano kartki pocztowe wraz z datownikami okolicznościowymi. Trzydziestoletnie zakończyliśmy wybiciem medalu okolicznościowego.

Lata 2003 - 2009

... były również bardzo istotnym przedsięwzięciem podjętym przez nasz Oddział. Rozpoczęliśmy ten okres wydaniem książki p.t. „Medale słupskie” autorstwa Jana Radkowskiego i Władysława Piotrowicza.

Na popularnych Jarmarkach Gryfitów na Rynku Rybackim widać słupskich numizmatyków. Raz do roku w okresie wakacyjnym jesteśmy organizatorami „Święta Numizmatyki” na którym pokazujemy szereg przygotowanych przez nas ekspozycji.

W miesiącu maju 2007 roku Oddział nasz uroczystie obchodził XXXV rocznicę działalności na którą przybył prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego prof. Mariusz Mielczarek. Uroczystość odbyła się w sali Rycerskiej Muzeum. Niespotykanym wydarzeniem było wręczenie przez prezesa Zarządu Głównego naszym najmłodszym 5 kolegom - kontynuatorom pasji ojców legitymacji członkowskich PTN. Wtedy również koleśdy Eugeniusz Brzóska i Władysław Piotrowicz otrzymali medale „Za Zasługi Dla Numizmatyki”.

Drugą połowę roku 2007 i rok 2008 można określić „Słupsk numizmatyką stoi”. Przede wszystkim mogliśmy się cieszyć prezentacją dwuzłotówki z wizerunkiem słupskiego Zamku Książąt Pomorskich. Słupsk znalazł się w gronie 32 historycznych miast, które posiadają przynajmniej 500-letnią tradycję samorządów, mają istotne znaczenie w dziejach Polski, wniosły ważny wkład w zasób jej kultury oraz w strukturach administracyjnych kraju spełniają ważną rolę.

„Pomorskie Słupie” to promocja żetonu nazywanego też pieniądzem zastępczym lub monetą lokalną, a ostatnio dukatem, nawiązują one do historycznych tradycji bicia monet przez lokalnych władców. Obecnie dukat lokalny to przede wszystkim atrakcyjne narzędzie promocyjne, które gwarantuje osiągnięcie zamierzonych celów informacyjnych i promocyjnych wśród społeczności lokalnej.

Ten nowy środek promocji regionów jako atrakcja turystyczna stanowi bardzo interesujące zjawisko w numizmatyce i kolekcjonerstwie.

Jerzy Henke
Członek Honorowy PTN
Fot.: arch. J. Henke



Jerzy Hanke i Czesław Obrębski.

IZBA PAMIĘCI SŁUPSZCZAN

PRZY ZARZĄDZIE TERENÓW ZIELENI MIEJSKIEJ
I CMENTARZY KOMUNALNYCH

zwraca się z prośbą o nadsyłanie (wypożyczenie) zdjęć
z ceremonii pogrzebowych na cmentarzach słupskich

Pod adresem ZTM i CK

ul. Rabina Maxa Josepha 3, 76-200 Słupsk
lub mail: obecny@poczta.onet.pl